

Dnia 25.09.2013r. wraz z p. Katarzyną Hawryluk oraz ks. Patrykiem Adamko wybraliśmy się do hospicjum w Darłowie, w celu przekazania pieniędzy oraz Blu-Raya, wygranego przez nas na zawodach dla Szkolnych Kół Caritas. Był to pierwszy wyjazd, dzięki któremu mogliśmy spotkać się z osobami, na rzecz których zbieraliśmy pieniądze. Dotychczas, owszem, mieliśmy świadomość tego, że nasza praca czyni wiele dobrego, jednak tym razem mieliśmy zupełnie inne odczucia, zdecydowanie intensywniejsze, a przede wszystkim ogromną satysfakcję. Człowiek dopiero wtedy uświadamia sobie, jak ważny jest wolontariat, kiedy jest świadkiem ludzkiego cierpienia.



Kiedy dotarliśmy do hospicjum, ks. Krzysztof Senddecki zaprosił nas do kaplicy, gdzie opowiedział nam, jak wygląda życie w hospicjum. Przebywają tam osoby nieuleczalnie chore, przede wszystkim z nowotworami. Są to osoby w różnym wieku, często bardzo zniszczone przez chorobę. Celem hospicjum jest zapewnienie dogodnych warunków ludziom tam przebywającym. Jest to ciężka praca i często brakuje funduszy, dlatego bardzo ważnym elementem istnienia hospicjum jest praca wolontariuszy, polegająca nie tylko na zbiórce pieniędzy, ale również pomocy fizycznej (praca w ogrodzie czy opieka nad chorymi). Takie też było nasze zadanie. Osoby słabsze psychicznie, które nie czuły się na siłach, by opiekować się chorymi, co oczywiście jest ogromnie trudnym przeżyciem, wraz z p. Hawryluk zajęły się pracą w ogrodzie. Reszta została podzielona na dwu-, trzy-, czteroosobowe grupy. Każdej z grup została przydzielona pod opiekę jedna osoba z hospicjum.

W naszych głowach rodziły się różne myśli. Bardzo obawialiśmy się tego spotkania. Zastanawialiśmy się, o czym rozmawiać z ludźmi, którym pozostał niewielki okres życia, którzy oprócz ogromnego bólu fizycznego, z którym muszą się na co dzień zmagać, doświadczają bólu psychicznego. My, młode osoby, myślimy o przyszłości, planujemy, gdzie iść na studia, do pracy. Mamy nadzieję na dobre życie. W hospicjum przebywają ludzie, którzy nie mogą myśleć o przyszłości, wytyczać sobie odległych celów i do nich dążyć. Żyją ze świadomością, że jutra może nie być, są świadkami śmierci niemalże codziennie. Ktoś jest, później kogoś nie ma. Następnie pojawia się ktoś nowy, jest i nie ma... Bardzo ciężko jest mi wyobrazić sobie, co ci ludzie przeżywają. Wielu z nich jest samotnych, inni mają rodziny, które tak naprawdę chorują razem z nimi, bo przeżywają chorobę bliskiej im osoby, muszą oswajać się z myślą, że niedługo ją stracą.

Moja grupa składała się z czterech osób. Wraz z Pauliną Miter, Alą Tokarską i Martyną Matczuk opiekowałyśmy się panią Janeczką, która pochodzi z Połczyna-Zdroju. Mając punkt zaczepienia, zaczęłyśmy rozmawiać z panią Janeczką o naszej rodzinnej miejscowości. Niestety, temat Połczyna wywoływał u niej łzy. Miała trudne wspomnienia z czasów, kiedy tam mieszkała. Kiedy słuchałyśmy jej historii, pękały nam serca, nie wiedziałyśmy, co robić. Nie mogłyśmy pozwolić sobie na łzy, co nie było łatwe. Emocje kłębiące się w nas kontrastowały z uśmiechem na twarzy, który musiałyśmy zachować. Staraliśmy się poruszać inne tematy, takie, które nie sprawiałyby jej bólu. Zaczęłyśmy pytać o zainteresowania, opowiadać o swoich, aż w końcu, w pomieszczeniu, w którym znajdowała się też inna grupa, wpadłyśmy wraz z siostrami-pielęgniarkami na pomysł, aby zaśpiewać dla wszystkich obecnych w pomieszczeniu różnego rodzaju piosenki. Pomysł być świetny. Staraliśmy się wybierać piosenki ogółem znane. Wszyscy się do nas przyłączyli. Ogromną radość sprawiał nam widok uśmiechniętych twarzy i

klaszcących dłoni. Jedna z piosenek musiała wywołać u pani Janeczki jakieś wspomnienia, ponieważ znów zaczęła płakać.

Nadszedł czas Mszy Świętej. Pomogliśmy chorym dostać się do kaplicy. We Mszy Świętej uczestniczyliśmy czynnie, czytając ewangelię i śpiewając psalmy. Na koniec, wraz z Adą Sech wręczyliśmy ks. Krzysztofowi Sendekiemu pieniądze oraz Blu-Raya. Pozostało nam odprowadzić chorych do sal i pożegnać się. Nigdy nie zapomnę tej sytuacji, kiedy pani Janeczka, słysząc, że musimy już jechać, zapytała: „Gdzie jedziecie?”. To była jedna z najtrudniejszych rozmów w moim życiu. Kiedy wytłumaczyłam pani Janeczce, że musimy już wracać do domu, ona zaczęła płakać. Nachyliłam się do niej i poprosiłam, aby przestała, na co odpowiedziała: „Nie mam ani rodziców, ani dzieci. Jak w takiej sytuacji nie płakać?”. Wówczas dopiero uświadomiłam sobie, jak wielki ból musi ona przeżywać. Samotność jest najgorszą rzeczą, jaka może człowieka spotkać. Każde nieszczęście znosi się łatwiej, kiedy ma się przy sobie kogoś bliskiego. Przez moją głowę przepłynęły tysiące myśli. Będąc młodą dziewczyną, nie mając tak naprawdę pojęcia o życiu, powiedziałam coś, z czego jestem dumna, dumna, że się odważyłam, mianowicie, że każdy człowiek doświadcza w swoim życiu nieszczęścia, w mniejszym lub większym stopniu. To jest nieuniknione. Należy jednak mieć świadomość, że Bóg nas kocha i tam, po drugiej stronie czeka na nas szczęście. Poprosiłam jeszcze raz panią Janeczkę, aby się uśmiechnęła, tym razem prosiłam żeby zrobiła to dla mnie. To wszystko działo się strasznie szybko, ale pamiętam, że kiedy płakała, powtórzyłam to kilkakrotnie. Proszę to zrobić dla mnie, pamiętać o mnie, uśmiechnąć się dla mnie... Bardzo ciężko było mi stamtąd odejść, niestety, czas nas gonił i musiałam się pożegnać. Dopiero w busie uwolniłam wszystkie emocje, które dusiłam przez ten czas w sobie. Mimo wylanych łez, jestem zadowolona z tego, że tam pojechałam. Jestem dumna z tego, że mimo iż należę do osób bardzo wrażliwych, potrafiłam stłumić w sobie żal i z uśmiechem na twarzy rozmawiać z panią Janeczką.

Pobyt w hospicjum nie trwał długo, jednak zdecydowanie zmienił mój punkt widzenia, otworzył mi oczy na pewne sprawy, wiele zrozumiałam. Nasze problemy stały się błahe w porównaniu z problemami osób w hospicjum. Zaczęłam doceniać to, co mam, zrozumiałam, że moje życie jest naprawdę szczęśliwe. W końcu jestem zdrowa i mam przy sobie ludzi, którzy mnie kochają. Najważniejsze jednak jest to, że ta wizyta zapaliła we mnie małą isierkę. Odjechałam stamtąd ze świadomością, że zrobiłam coś dobrego. Jest to chyba najpiękniejsze uczucie, które uzależnia...

Narodziła się we mnie nie chęć, lecz potrzeba pomagania innym ludziom. Być może nie zrobiłam wiele, ale nigdy wcześniej nie poczułam takiej satysfakcji. Zachęcam do tego, aby starać się pomóc innym, kiedy tylko jest to możliwe, bo troska o drugą osobę jest czymś cudownym. Świat byłby o wiele piękniejszy, gdybyśmy przestali myśleć tylko o sobie.



Natalia Zochniak